Rok 1875. KRAKÓW 17 Czerwca — Czwartek. **Nr. 37.**

Wychodzi **codziennie** w południe, z wyjątkiem dni świątecznych.
Prenumerata wynosi:
w Krakowie rocznie złr. **9**, kwart. złr. **2** c. **25**, miesięcznie **80** c.
Pocztą w Austrji rocznie złr. **12**, kwart. złr. **3**, miesięcznie złr. **1** c. **15**, w Niemczech rocz. **24** mr., kwart. **6** mr.

KRONIKA

Numer pojedynczy cent. **5**.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą po c. **5** od wiersza (petit).
Nadesłane (na 3ej stronie) po c. **10** od wiersza.
Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Kroniki" przy ul. Sławkowskiéj w hotelu Saskim.

Dziś Adolfa biskupa
Jutro Marka i Marcelina mm.

Redakcja otwarta codziennie z wyjątkiem świąt od godz. 1 — 3 i od 4 — 6 popoł.

Wschód słonca o godz. 4. m. 1.
Zachód o godzinie 8 m. 10.

— Minister skarbu mianował sekretarza przy prokuratorji skarbu, dra Edwarda Zennegga de Scharfenstein, radcą skarbowym, a adjunkta przy prokuratorji skarbu, dra Szczęsnego Górskiego i koncepistę przy prokuratorji dra Romualda Schuberta, sekretarzami przy Prokuratorji we Lwowie.

Kraków 17 Czerwca.

= W dniu wczorajszym miasto nasze już od południa zaczęło przybierać świąteczną postać; te liczne gromadki włościan okolicznych, te tłumy pobożnych mieszczan, zapełniające pusty zwykle Kleparz, domy przystrojone dywanami i flagami, magazyny i sklepy pozamykane, wszystko to świadczyło o niezwykłéj uroczystości kościelnéj, w obec któréj nikną wszelkie różnice stanu, a ludzie łączą się w jedną rodzinę, jako dzieci jednego przedwiecznego Ojca. Uroczystością tą był solennie obchodzony w kościele przy klasztorze Sióstr Miłosierdzia odpust N. Serca Jezusa Chrystusa. Od godziny wpół do szóstéj rano, o któréj rozpoczęło się nabożeństwo odpustowe, kościół ten przepełniony był pobożnym ludem. O godzinie 3 po południu, wraz z rozpoczęciem nieszporów, ze wszystkich parafji krakowskich zaczęto podążać do obsługi Bożéj. Bractwa z ołtarzami i obrazami świętych, poczciwi pracownicy różnych rzemiosł z chorągwiami cechowemi, poważne damy z wyższych sfer towarzystwa, obok niewiast z pracy rąk się utrzymujących, dziewice w szatach białych, z białemi liljami w ręku, maleńkie siostrzyczki ich, zdobne w bukiety, wianki i welony, zakonnicy i zakonnice, duchowieństwo świeckie w mszalnych ubiorach, z kilkunastotysięcznym wreszcie tłumem wiernego ludu, stanowiły łączne ogniwa procesjonalnego obchodu. Procesja rozpoczęła się o godzinie piątéj, jakie zaś przybrała rozmiary, wspomnimy tylko, że na przebycie drogi od klasztoru na Kleparzu, przez ulicę Florjańską, do ołtarza urządzonego w Rynku przed wieżą ratuszową, potrzeba było całéj godziny czasu; początek zaś orszaku był już w Rynku, kiedy celebrujący wychodził zaledwie z kościoła. Celebrującym był ks. kanonik Wilczek. Po przybyciu na miejsce i udzieleniu przez celebransa błogosławieństwa zgromadzonemu ludowi, ks. Pobudkiewicz zaintonował *Suplikacje*, a następnie ks. Goljan, administrator parafji p. Marji, z galerji otaczającéj ołtarz odczytał *Akt konsekracji* na tę uroczystość, zatwierdzony dekretem ś. kongregacji obrzędów dnia 22 kwietnia r. b. Po ukończeniu ceremonji pochód wrócił ulicą Sławkowską i Biskupią do klasztoru pp. Wizytek.

Jak już nadmieniliśmy nie zwykłéj wspaniałości dodawało całemu obchodowi przystrojenie domów na Kleparzu, Rynku, oraz w ulicach Florjańskiéj i Sławkowskiéj. Najgustowniéj ubrano okna w ulicy Sławkowskiéj

---

HIPCIO.

Nowella. †

(*Dokończenie*).

III.

Widzimy tedy znowu p. Hipolita przy biurze kolosalnem, pochylonego nad rachunkową księgą, zaglądamy przez ramię: położył różową ćwiartkę papieru w kupieckich rachunkach — i pisze list...

Ale wierszem napisał tylko do Tereni. Do rodziców jej krótko napisał prozą. Oświadczył się o rękę jedynaczki i został przyjęty.

Nastąpiły listowne układy o oznaczenie dnia ślubu, o wyprawę, o posag i t. p. O zrzeczeniu się korzystnej posady w handlu pp. *Breakfast and Company* i o przeniesieniu się do Lwowa niechciał p. Hipolit słyszeć, zgodzili się tedy po dłuższem wahaniu rodzice i na to, aby im zabrał jedynaczkę aż za morze, — przyznać jednak należy, iż im się to obojgu wcale nie uśmiechało, a targowanie się przyszłego zięcia o posag także im nie było do smaku. Kręcili często głową starzy rozmawiając o Hipciu, a mówiąc o córce łzy mieli w oczach.

— Et! bo *ślipie* twoje to jak studnia na Marjackim placu! Czego tu *beczyć?*

— O wa! jaki mi zuch! A jegomość niema to *dutków* w oczach, czy co?

Panna jednak srodze była zakochana — trzeba się było zgodzić na wszystko. Żądali więc tylko starzy, aby państwo młodzi po ślubie spędzili jeszcze choć parę tygodni przy nich. Panna Teresa w liście do narzeczonego bardzo gorąco poparła to żądanie.

Wkrótce nadeszła odpowiedź, — list do panny Tereni — a więc oczywiście wierszem, tak jak sobie tego życzyła.

Odpowiedź brzmiała, jak następuje:

Byłaby to dla mnie radość,
Najdroższa moja Tereniu,
Gdybym mógł uczynić zadość,
Rodziców Twoich życzeniu.

Ty we Lwowie, ja w Londynie,
Trzy dni najmniej zajmie droga...

od pałacu ks. Czartoryskiéj aż do domu ks. Sanguszków, i na téj saméj przestrzeni po drugiéj stronie ulicy. Prawie w każdem oknie urządzono tam ołtarzyki z rzęsistém oświetleniem i kosztownemi kobiercami. Pomiędzy temi ostatniemi zwracały powszechną uwagę pięć dywanów ręcznéj, zdaje się, roboty w domu ks. Czartoryskich, przepyszne wyroby sławuckie u ks. Sanguszków, oraz wspaniały, wielkich rozmiarów gobelin, wywieszony w bramie hotelu Saskiego. Nader gustowny ołtarz w Rynku, umyślnie do téj uroczystości zbudowany został przez p. Pszorna, majstra ciesielskiego, podług planu p. budowniczego Pokutyńskiego. Najpiękniejsza pogoda przy dwudziestukilku stopniach wprawdzie ciepła, towarzyszyła obchodowi, który odbył się bez najmniejszego zakłócenia porządku, chociaż i bez zewnętrznego nadzoru; przed kościołem tylko, dla uniknienia natłoku spełniała honorową wartę straż ochotnicza. Wieczorem wiele domów illuminowano.

Kończąc ten pobieżny opis, nie możemy zamilczeć, że cała uroczystość z prawdziwym artyzmem i poczuciem piękna urządzoną została staraniem i kosztem p. Talbot, przełożonéj klasztoru Siόstr Miłosierdzia na Kleparzu.

— Jutro przypada pełnia księżyca o godzinie 12 min. 49 w południe. Meteorologowie wolnopraktykujący zapowiadają przy tej sposobności wielkie upały, przeplatane burzami.

— Podaną przez nas wiadomość o zamierzoném przybyciu ukochanego naszego lirnika Teofila Lenartowicza do Krakowa, lwowskie dzienniki skwapliwie powtórzyły, a wskutek tego powstała we Lwowie myśl zawiązania komitetu, któryby zajął się zaproszeniem poety do Lwowa i przygotowaniem godnego przyjęcia. Czyżby i u nas nie należało o czemś podobném pomyśleć?

— Pewnemu włościaninowi wybił leśny przypadkowo oko. Jednooki włościanin zażądał jako odszkodowanie za ból i stratę organu widzenia nie więcej jak 6 guld., na co się i leśny zgodził. Wskutek tego porozumienia sąd nie mógł naznaczyć większego odszkodowania. Leśny uskarża się wszędzie, że za nic musi płacić włościaninowi półroczną pensję (człowiek ten bowiem pobiera rocznie 15 guld. płacy), włościanin zaś jest nadzwyczaj zadowolony, że zrobił tak dobry interes, utrzymuje bowiem, że tak samo dobrze widzi jedném okiem, jak wpierw dwoma, a 6 guldenów dostał za darmo. O święta prostoto!

Pomimo tak licznego zgromadzenia ludności w dniu wczorajszym, doszła nas wiadomość o jednym tylko wypadku kradzieży i to w kościele podczas nabożeństwa, gdzie pewnemu modlącemu się wyciągnięto znaczną kwotę pieniędzy. Rzezimieszek znikł w tłumie.

Donoszą nam ze Lwowa, że Kornel Ujejski przygotowuje do druku zupełne wydanie utworów ś. p. Adama Pajgerta. Wzorowe jego tłomaczenia lirycznych poetów angielskich, francuzkich, włoskich i niemieckich zajmą podobno cały tom, który stanowić będzie prawdziwy skarbczyk najpiękniejszych poezji znakomitych liryków europejskich, w przekładzie nieporównanym tak pod względem wierności jak i wdzięku poetyckiego.

— Znowu otrzymaliśmy kilka zażaleń ze strony publiczności na brudy i niechlujstwa karczmarza Woli Justowskiej. „Czy jest tu jakie wyjście?“ zapytuje nas jeden z pp. korespondentów. Jest i bardzo skuteczne, naszem zdaniem — bo, jeśli karczmarz wbrew własnemu interesowi nie chce zastosować się do słusznych żądań publiczności — i używa wody do rozcieńczania piwa, zamiast do umycia swej służby — najlepszym byłoby *wyjściem* nie *wchodzić* wcale do osławionej karczmy Wolskiej, a wycieczki zwrócić w inną miejscowość, mniej zanieczyszczoną, jakich na szczęście nie brak jeszcze pod Krakowem. Zresztą któż może zaręczyć, że arendarz nie postępuje w myśl udzielonej sobie instrukcji, aby odstręczyć publiczność od Woli? Tak przynajmniej pozwala wnosić postępowanie Zarządu dóbr, który oddawszy żydowi karczmę Wolską w długoletnią dzierżawę, patrzy przez szpary na tendencyjnie utrzymywane w niej brudy i nieporządki.

Powrót trzy dni, — tydzień minie
Nim powrócim moja droga!

Widzisz sama, że nie kłamię,
Niepodobna bawić dłużéj.
Wyperswaduj Papie, Mamie, —
Bądź gotową do podróży.

Z słowem dojdzie mnie szczęśliwem
Twa depesza elektryczna.
Parochodem, paropływem
Wnet przylecę moja śliczna!

Dzień mi oznacz i godzinę.
Kiedy ślub się nasz odbędzie,
A przylecę i przypłynę
Najszczęśliwszy w szczęsnych rzędzie.

Twój Hipolit, — Notabene:
Sto trzynaście! Powiedz Tacie
Niechaj sprzeda za tę cenę
Posagowe obligacje.

List ten podarty na drobne kawałeczki znalazł w ogródku p. Szymona, w altance, jeden z jego lokatorów, mój przyjaciel. Zebrał starannie wszystkie kawałki, złożył, zlepił gumą arabską i przysłał mi do Krakowa. Ja zaś popełniam wielką niedyskrecję drukując go, ale to tylko z wielkiej miłości dla czytelników.

Co się dalej stało? — Nie wiem. — Czy poszła panna Teresa za pana Hipolita? — Jeszcze nie. — Czy pójdzie? Nie wiem. — Czy prawda, że bywa teraz w domu państwa Szymonostwa pewien młody literat, pisujący lepsze nieco wiersze od Hipciowych? — Coś o tem słyszałem. — Czy prawda, że p. Hipolit od tego czasu już na czwarty list żadnej nie otrzymuje odpowiedzi? — Nie wiem.

— A cóż wacpan wiesz, panie nowelisto? — zapytają czytelnicy.

— Wiem to tylko, że cokolwiekby się stało, donieść o tem w swoim czasie nie omieszka *Kronika*.

Wiem i to także, że ile razy panna Terenia pomyśli o Hipolicie, — przed oczyma jej duszy jawi się nieproszony młody literacik o dwόch ciociach, a drewniany ptaszek na starym zegarze woła jak na przekorę:

— A kuku!... A kuku!...

Kronika zagraniczna.

ॐ O niczém Wiedeń teraz nie mówi, tylko *o Mszy żałobnéj* Verdie'go, która w zeszły piątek po raz pierwszy została tamże wykonaną na scenie wielkiéj Opery. Wykonanie tego sławnego dzieła odbyło się pod dyrekcją samego kompozytora. Pomimo niesłychanie wysokich cen biletów, i 22 stopni gorąca teatr był przepełniony a dochód z przedstawienia wyniósł nie praktykowaną dotąd w tymże teatrze sumę 8.000 fl. Cały wieczór był jednym ciągiem owacji, czynionych przez publiczność zarówno kompozytorowi jak i biorącym udział w wykonaniu artystom włoskiéj opery, których Verdi ze sobą do Wiednia sprowadził. Krytyka miejscowa, zwykle dla muzyki i śpiewaków włoskich bardzo surowa, nie może tym razem znaleźć słów na wypowiedzenie uniesienia swego, wywołanego śpiewem primadonny p. Scholz, oraz tenorzysty Masini'ego, całą zaś kompozycję zaznacza jako arcydzieło Verdi'ego.

— Księżna Windischgraetz ofiarowała Don Karlosowi 300,000 guldenów z życzeniem, aby jak najprędzej osiadł na tronie.

◯ Przed kilku dniami każdy kto przechodził około godziny siódméj wieczorem przez bulwar Grenellski w Paryżu musiał się zatrzymać mimowolnie na widok, który mu się przedstawiał. Ni ztąd ni zowąd bowiem zjawił się wśród ulicy człowiek dziki, zupełnie nagi, cały utatuowany, z czubem różnokolorowych piór na głowie. Zaatakowany przez stróżów bezpieczeństwa i przyzwoitości publiczności, dziki oświadczył, iż właśnie na ogólném zgromadzeniu Botokudosów, został obrany ich królem i zdąża na objęcie tronu. Z niezmierną trudnością zdołano skłonić jego królewską mość do wdziania na siebie paru sztuk ubrania i udania się zamiast do sali tronowéj do prefektury, gdzie pokazało się, że owym monarchą był niejaki p. B., który wskutek zmartwień familijnych od pewnego czasu okazywał ślady pomięszania umysłu. Umaczawszy palce w farbach malarza malującego wystawę sklepową, utatuował się poczciwiec, zrobił sobie czub ze starych piór i tak wyruszył na swoją wyprawę po koronę Botokudów, która się tak niefortunnie zakończyła.

✢ Rada miejska w Solurze (w Szwajcarji) oceniając pożyteczną i gorliwą służbę p. Kieffer. który przeszło 50 lat pozostaje w jej usługach na posadzie Sekretarza, w dowód swego zadowolenia — przyznała mu ..... beczkę najlepszego wina z piwnic miejskich. Dowód to, że nie wszystkie Rady miejskie, nie umieją oceniać pracy swoich urzędników!

— W Woolwich wykończają olbrzymie działo: długość jego wynosi 27 stóp, średnica zewnętrzna 2 metry, wewnętrzna, przy otworze, 16 cali. Działo to rzucać będzie 1600 funtowy pocisk na odległość 10 mil angielskich — jednorazowy nabój 300 funtów prochu; kosztować zaś będzie 120.000 franków. To się nazywa racjonalny wydatek!

Przyjechali do Krakowa:

HOTEL SASKI. — Wincenty Turowicki, obyw. z Podola; Adolf Dobrzyński, wl. dóbr z Rożnowa; Karol Günther, księgarz z Kijowa; Jan Wrzosek, obyw. z Miechowa; Józef Grodzicki, wł. dóbr. Paweł Jastrzabski, obyw., Helena Potworowska. Franciszek Bocheński, obyw., Edmund Zagórski, właśc. dóbr. Adolf Raszowski, obyw., Cecylia Świetlińska, obywatel., Karol Teliga, obyw. z Królestwa; Józef Falecki, Dr Medycyny z Krakowa; hr. Gustaw Przeździecki, Zdzisław Nieszkowski, Dr Med. Władysław Żeleński. prof. z Konserwatoryum z Warszawy; Jan Kubala, Maksymilian Marszałkiewicz, wł. dóbr, Emanuel Loeffler, dyrektor fabryki, X. Karol Pawłowski, X. Antoni Dymnicki z Galicyi; Lazar Maszler z Tarnowa; Daniel Frocher v. Salis. generał-major ze Lwowa; Victor Konstantin Alexandroff.

HOTEL VICTORIA. — Arcyksiążę Leopold, naczelny Szef Inżynierji, Hermann, c. k. Pułkownik Inżynierji, Otton Neumeister, obywatel z Pesztu; Władysław Gołeberski, obyw. z Tarnowa; Antoni Wrotnowski, obywatel, Mikołaj Epstein, obywatel z Warszawy; Mieczysław Podgórski, obyw. z Podola; Zenon Marchwiński, obyw. z Modlina; Czesław Lehrner, kupiec z Pragi; Emilian Kurnicki. obyw. z Kongresówki; Sebestyan Belinowicz, kupiec z Kijowa.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny
Arkadjusz Kleczewski.

Przewodnik.

Groby królewskie na Wawelu i Skarbiec kościelny zwiedzać można codziennie od godz. 10—12 rano i od 5—7 po poł.

Smocza jama, codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Wielki ołtarz w kościele P. Maryi (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu za opłata.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9 do 1, dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny uniwersytecki w Colegium jagellonicum, otwarty dla publiczności (bezpłatnie) w Poniedziałki, Wtorki i Środy od god. 12 do 1.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ulica Sławkowska), codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 c., w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ulica Franciszkańska), codziennie od 11—4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedziele 15 c.

KURS PAPIERÓW I PIENIĘDZY.

Kraków 17 czerwca.	płacą		żądają	
Ruble ros. papierowe. . . .	152	50	153	—
Talary pruskie.	162	75	163	25
Dukat austr.	5	27	5	30
Napoleondor	8	90	8	95
20 mark. niem.	10	85	10	90
Srebro austr. za 100 złr. . .	102	—	103	—
Obl. indem. gal. za 100 złr.	88	25	88	75
4% listy zastawne	79	—	79	75
5 „ „ „	88	—	88	50
6 „ „ zast. b. hipot. . . .	92	40	93	—
4 „ „ w Król. pol. ser. I. (za rs. 100)	96	70	97	—
4 „ „ „ „ „ II (za rs. 100)	96	70	97	—
5 „ „ „ „ . . . . (za rs. 100)	93	60	93	90
4 „ b likw. w Król. pol. (za rs. 100)	79	80	80	—
Akcye kol. Kar. Lud. złr. 210	234	50	235	—
„ „ lwow.-czer. „ 200	138	—	139	—
„ „ warsz.wied. rsr. 60	90	75	91	50
„ banku hipot. gal. . . .	—	—	—	—
„ „ gal. dla han. i prz.	—	—	—	—
Lombardy	104	50	105	25
Oblig. kolei rumuńs. tal 100	35	—	35	15
Losy miasta Krakowa . . .	15	90	16	40
„ „ Bukaresztu . .	9	50	10	—
„ tureckie	55	25	56	—
„ pożyczki z r. 1860 . .	112	30	112	60
„ „ z r. 1864 . .	134	—	134	75
„ „ węgierskiéj .	81	75	82	25

W drukarni L. Paszkowskiego pod zarządem Józefa Łakocińskiego.